

Wojciech Ledwig - Zatruty Świat

- Mam nadzieję, że podoba ci się to miłe, spokojne miasteczko - powiedział siwobrody mężczyzna, zwracając się do swojego współbiedniaka.

Otarł usta serwetą, oparł się wygodnie i spojrzał na zwykły, niewybrukowany plac miejski. Zobaczył krzątanicę kilku zaprzyjaźnionych handlarzy i roześmianych przekupek. Gdzieś w bocznej uliczce gospodarski pies zaczął ujadać na dachowca, a dzieci równie radosne jak i brudne, bawiły się, krzyczały, biegały swobodnie tam gdzie tylko miały ochotę. Z wnętrza karczmy dobiegała skoczna melodia, wygrywana na skrzypkach oraz śmiechy podchmielonych ludzi świętujących czyjś dzień imienia. Siedząc na ganku, podstarzały człowiek przysłuchiwał się wszystkiemu z błogim uśmiechem na twarzy. Zupełnie odmiennym od niż grymas pogardy jego towarzysza. Po dłuższej chwili otworzył oczy i obdarzył go badawczym spojrzeniem.

- Możesz przekazać swojemu ojcu, że w pełni rozumiem jego stanowisko, niemniej jednak od tych ośmiu lat nic się nie zmieniło - ze smutkiem pokręcił głową i dodał. - Zamierzam tutaj pozostać.

- Wiesz, że nie będzie zbyt zadowolony, wuju - odezwał się niepewnie. - W końcu jesteś...

- Żadnego ale chłopcze - przerwał mu szybko. - Dobrze znam twojego ojca. Za bardzo lubi rządzić. Dlatego też nie będzie żadnej współpracy pomiędzy nami.

- No dobrze, ale co z twoimi badaniami? - przeszedł do tematu, który zdecydowanie bardziej go interesował - Przecież potrzebujesz odpowiednich warunków, by je prowadzić.

- W zupełności wystarczy mi mój warsztat - odparł hardo.

- A jeżeli coś ci się stanie? Kto przejmie po tobie twoją pracę? - dopytywał się, siląc się na troskę. - W końcu w twoim wieku...

- Sporządziłem już testament. Moja wola w tej kwestii została już zapisana.

- Więc przepiszesz wszystko kilkuletniej sierocie?

- Tak, przepiszę. Widzę, że mój brat miał już wgląd do tego dokumentu.

Miał, ale czy to ważne? Ja się tutaj pytam, co się z tobą stało wuju!? - na jego bladym licu wykwił gniewny rumieniec. - Byłeś najlepszym i najslawniejszym wynalazcą w całym kraju! A teraz zaszyłeś się w jakiejś dziurze na pograniczu i marnujesz swój potencjał.

- Tak, byłem - odpowiedział na wściekłość smutkiem. - Byłem i żałuję, że tak długo nie dostrzegałem co tak naprawdę robię. Nie zamierzam się już więcej przyczyniać do zagłady tego świata.

- Zagłady? Posłuchaj siebie samego! Dookoła nas są sami wrogowie. Musimy, dbać, o naszą siłę. Czy nie pamiętasz co takiego wydarzyło się tutaj pięćdziesiąt lat temu!? Przecież byłeś przy tej masakrze. Widziałeś nasze miasta zmiecione z powierzchni ziemi i tysiące żołnierzy zabitych przez tą przeklętą magię.

- Tak, pamiętam młokosie. Pamiętam rzeczy, o których ci nawet się nie śniło. Ale wściekłość i żądza zemsty pozbawiła mnie wtedy rozsądku. Teraz wiem, że ta ścieżka nigdzie nas nie zaprowadzi, a co więcej uważam, że obie strony były winne wojny w takim samym stopniu. Zaś dążenie do kolejnej spowoduje tylko i wyłącznie więcej cierpienia. Nie! - przerwał swojemu bratankowi zanim zdążył się po raz kolejny odezwać. - Nie zmienię swojego zdania. Jeżeli zechcesz, to chętnie ciebie ugoszczę. Jednak nie zamierzam więcej rozmawiać na ten temat.

Nagle muzyka się urwała, rozległ się trzask, łomot, a z karczmy dobiegła ich salwa śmiechu. Przez chwilę nie padło pomiędzy nimi ani jedno słowo, do czasu aż napięcie odrobinę zelżało. W końcu młodszy mężczyzna wstał, i podniósł swoją sakwę.

- Niestety nie mogę wuju. Obowiązki wzywają, a ja już i tak straciłem zbyt dużo czasu na tę wizytę. Żegnaj - odwrócił się i odszedł wyraźnie tłumiąc swój gniew.

- Zatem żegnaj bratanku i uważaj na trakcie.

Pozostawiony sam sobie, ponownie zamknął oczy i nasłuchiwał. Wkrótce przestały do niego docierać nawet najdrobniejsze znaki obecności jego irytującego krewniaka. W karczmie ponownie rozbrzmiały skrzypce. Rozluźnił się i zapadł w spokojną drzemkę.

Gdy się obudził, resztki jego posiłku zostały uprzątnięte. Obok niego siedziała drobna dziewczynka, trzymając mocno, wyrrywającego się kota.

- Patrz Talimie kogo przyniosłam - szeroko uśmiechnięta, podniosła wyżej zapchlone, jednouchę stworzenie.

- Nalo, postaw go zanim ciebie podrapie - upomniał ciepło dziewczynkę.

- Ale przecież mnie nigdy nie podrapał żaden kot - zauważyła, ale posłusznie wypuściła jednego ze swoich ulubieńców.

Mężczyzna pogłaskał ją delikatnie po głowie, po czym posadził na swoich kolanach.

- Tal, czego znowu chciał od ciebie ten zjadliwy człowiek? - zapytała się, lekko przestraszona.

- Różnych rzeczy.

Jakich na przykład? - zadała kolejne pytanie.

- No cóż, przede wszystkim potęgi.

- Ale po co mu ona? - dopytywała się dalej.

- Wielu ludzi pragnie potęgi, aby coś znaczyć w tym zatrutym świecie. Chcą rozkazywać i rządzić. Decydować za innych, mieć nieograniczoną władzę, a czasem chcieliby być nawet panami życia i śmierci. Przy czym, zależnie od punktu widzenia coś może wyrządzić szkodę, bądź przynieść dobro. Zawsze należy pamiętać, że każda decyzja przynosi zarówno jedno jak i drugie. Oczywiście w mniejszym, bądź większym stopniu. Czasami nie da się nawet zauważyć drugiej strony swego czynu. Jednak wszystkich konsekwencji nie da się przewidzieć.

- Więc kto powinien decydować?

- Najczęściej należy decydować samemu, za siebie. Czasami warto podjąć decyzję za kogoś innego. Na przykład gdy ktoś prosi o radę, albo staramy się przekonać do swojej racji. W innych wypadkach, podejmowanie decyzji za innych, najczęściej bardziej szkodzi niż pomaga. Jest jeszcze inny przypadek, czasami najwygodniej jest nie dokonywać żadnego wyboru i pozwolić by świat toczył się dalej, tak jak do tej pory. Chociaż nie wiem, czy kiedykolwiek jest to najlepsza możliwość. Jednak najlepszym przykładem byłiby oni - wskazał na wysokiego mężczyznę w szkarłatnych szatach, kłócącego się zawzięcie z drobną, nowocześnie ubraną kobietą.

- Lea i Natael?

- Tak. Jak dobrze wiesz, przychodzą na ten plac codziennie i kłócą się na nim przez co najmniej godzinę. A robili tak już na długo przed twoim przyjściem na świat - zaczął opowiadać, przysłuchującej się pilnie dziewczynce. - Czasami ktoś próbuje im przeszkodzić albo opowiedzieć się po jednej ze stron, jednak wtedy natychmiast zostaje przegoniony. Niewielu o tym wie i trudno ich o to podejrzewać, ale ta dwójka to starzy przyjaciele, którzy od dawna darzą się uczuciem daleko większym i odmiennym niż przyjaźń.

- Więc czemu ciągle się kłócą?

- Bo nie potrafią inaczej. Kochają się, ale nie potrafili by ze sobą żyć, ze względu na to co ich dzieli.

- Czy to dlatego, że Lea jest kobietą, a Natael mężczyzną? - wysnuła wniosek z taką powagą, że nie był w stanie się nie roześmiać.

- Być może Nal, być może. Ale ja ujmę to inaczej niż ty. Ona jest technokratką i na dodatek wynalazczynią, a on tradycjonalistą, magiem, a to już jest są dwa powody, by śmiertelnie się nienawidzić. Oczywiście wadzi im to strasznie. Lea brzydzi się magią, wszystkim co z nią związane, a także uważa, że wyrządza tylko szkody, podczas gdy magia jest dla Nataela całym życiem. Z kolei on uważa technologię za niszczycielską, zawodną i dysharmonijną, a Lea poświęciła badaniom całe swoje życie. Można powiedzieć, że to one są jej pierwszą miłością. Tak więc każde z nich uosabia to co druga osoba nienawidzi najbardziej. Ponadto, są dumni, a nawet nie wiesz Nal, jaka duma potrafi być straszliwa. Więc żyją dalej, obok siebie, dzień po dniu, kłócąc się o wszystko, od koloru nieba, aż po kwestię życia i śmierci. Przyzwyczaili się już do tego, w takim stopniu, do tej słodkiej goryczy, że nie potrafiliby już bez niej żyć. To ona wypełnia im życie.

Gdy tylko skończył mówić, mag i technokratka, jak na sygnał, odwrócili się od siebie i każde rozeszło się w swoją stronę, wykrzykując jeszcze do siebie kilka słów.

- Na nas również już czas dziecko - powiedział zmęczonym głosem i postawił dziewczynkę na ziemi.

- Talimie, a mogę jeszcze chwilę się pobawić? - zapytała, składając rączki przed siebie w proszącym geście.

- Dobrze moja mała uczennico. Dzisiaj może rzeczywiście lepiej będzie, jeśli zajmiesz się czymś innym. Tylko nie wracaj zbyt późno, chciałbym cię jeszcze czegoś nauczyć dzisiaj.

Nal przytaknęła radośnie i czym prędzej odbiegła.

Jej opiekun odprowadził ją wzrokiem. Gdy zniknęła w uliczce, zebrał się, pozostawił zapłatę dla karczmarza i skierował się do swojego domu. Witał uprzejmie napotkane osoby, starannie omijał śmieci walające się gdzieś niedługo. Jeszcze rozmyślał nad dzisiejszym rankiem gdy w końcu dotarł na miejsce. Przeszedł przez niskie drzwi, do skromnie wyposażonej chaty, zszedł z nóg buty, ubrał łykowe łapcie, po czym poczłapał do swojego warsztatu. Było to zagrazone pomieszczenie, pełne najróżniejszych narzędzi i starego żelastwa. Czasami boleśnie zdawał sobie sprawę z tego, że to tak właściwie nic, w porównaniu do tego co miał dawniej, ale nie narzekał. Ostatecznie był taumaturgiem, a gdy wykorzystuje się zarówno magię, jak i technologię, to można tworzyć prawdziwe cuda. Bez zbędnej zwłoki wrócił do pracy. Rozpalił wielki kocioł, uruchomił skomplikowaną aparaturę, wprowadził kilka zmian i już wkrótce dokonał pierwszych pomiarów. Przez cały dzień zdążył przeprowadzić kilka serii eksperymentów. Pochłonięty swym zajęciem nie zauważył kiedy zaczęło zmiernić. Dopiero gdy został zmuszony do zapalenia lampy łojowej, uświadomił sobie, że Nal jeszcze nie wróciła. Nagle usłyszał tupot ciężkich butów, należały do co najmniej kilku osób. Nim zdążył zareagować, do pokoju wpadła ciemna postać i wymierzyła mu oszczędny cios, pałką w głowę. Opadł bezwładnie na podłogę. Nie był w stanie się poruszyć, ale jak przez mgłę widział kolejne sylwetki, dostające się do jego warsztatu. Zabierali wszystko, a czego nie byli w stanie unieść, niszczyli.

Ocucił go dopiero zapach dymu. Wstał najprędzej jak potrafił i szybko zdeptał ogień, który powstał przez przypadek, z resztek rozgrzanego kotła. W głowie pulsował mu tępy ból i w półmroku, wodząc ręką po ścianie wydostał się ze zniszczonego warsztatu. Dotarł do kuchni i szczęśliwym trafem udało mu się znaleźć świece. Leżały porozrzucane po całej podłodze, większość się połamana, ale znalazł jedną całą. Szybko ją odpalił i jęcząc cicho, zaczął rozglądać się po całym domu. Był kompletnie zdemolowany. Naczynia porozbijano, z szafek powyrywano drzwiczki, resztki jedzenia wały się po podłodze. Z warsztatu wyniesiono wszystkie jego notatki i narzędzia, skomplikowana aparatura, którą wykorzystywał do badania gazów i płynów, została rozbita, a z jego ulepszonej maszyny parowej pozostał tylko pognieciony kocioł i kilka powyginanych kawałków blachy. Pośpieszył do sypialni. Wszędzie wałało się pierze z rozdartych poduszek, jego ubrania wyrzucono z szafy i popruto. Nawet pluszak, którego Nal dostała od Lei, został wybebeszony. Nigdzie, ale to nigdzie nie pozostał nawet jeden skrawek papieru.

- Nal... - wyszeptał, zbolalym głosem. - Na Korosa, oby tylko nic jej nie było...

Usiadł ciężko na łóżku, przytłoczony rozpaczą i myślami, które rozszalałe miały się w jego głowie. Ukrył twarz w dłoniach i ze zdumieniem zauważył, że jeden bok jest cały nabrzmiął i aż mokry od krwi. Wtedy przyszła pierwsza fala mdłości. Zwymiotował na podłogę, po czym z goryczą zaczął się śmiać. Cichym, urywanym śmiechem, pełnym bólu i całkowicie wyczerpanym z wesołości.

- Nie powiem, że się tego nie spodziewałem, ale czemu na wszystkich bogów, byłem tak głupi i dałem się zaskoczyć... - powiedział sam do siebie i wstał.

Wyszedł z domu i ignorując ból głowy, pobiegł spowitym mrokiem ulicami. Wymijał nielicznych mieszczan, którzy usłyszawszy hałasy, wylegli uzbrojeni na ulice. Słychać było rozmaite głosy, niektóre zdziwione, inne z kolei spanikowane. Mówiono najróżniejsze rzeczy, że to najazd, że straż miejska postanowiła wykurzyć rabusiów, ktoś w końcu napomknął, że

splądrowano dom technokraty, ostatecznie praktycznie nikt nie wiedział, że jest taumaturgiem. Prawda tonęła w morzu przypuszczeń, plotek i podejrzeń. Nie zważał na to, że w trakcie biegu zgubił jeden z łapci. Potykał się o śmieci, których wcześniej tak starannie unikał. Po drodze przystanął jeszcze raz i zwymiotował tymi resztkami, które jeszcze zostały mu w żołądku. Niedaleko dostrzegł szczątki swojej własności. Później zauważył jeszcze kilka innych charakterystycznych przedmiotów. Widocznie rzeczy z jego warsztatu porzucano po całym mieście, a przynajmniej na szlaku napastników. Ciężko dysząc, dotarł do wieży maga.

- Nataelu! - zaczął krzyczeć i łomotać w drzwi.

Przez dłuższą chwilę nic się nie działo w siedzibie czarodzieja, jako w jednej z nielicznych nie widać było światła. Jednak był pewien, że on tam jest. Czuł jego obecność.

- Na pamięć o naszym mistrzu, wpuść mnie!

W końcu okute drzwi się uchylły, a w progu stanął blady Natael.

- Talimie, wiesz, że nie jesteś tutaj mile widziany - powiedział chłodno. - Nie mam czasu na pogawędkę z tobą, nie gdy w pobliżu znajduje się renegat.

- Jaki renegat? Czy w mieście jest Nal - dopadł do niego i mówił dalej. - Ma silną aurę, wiem, że bez problemu możesz ją wyczuć. Proszę!

Mag przez chwilę się nie wiedział co powiedzieć, ale słysząc ton jego głosu, wpuścił go do mieszkania. Ze zdziwieniem spojrzał na jego zakrwawioną twarz, zauważył wymiociny, na jego wierzchniej tunice oraz brak butów na stopach.

- Wydaje mi się, że dziewczynki nie ma w mieście - wyciągnął skądś stare obuwie i podał mu, po czym kontynuował. - Cykl temu wyczułem zmierzającego tutaj czarodzieja. Znam go niestety osobiście. Ogłoszono go renegatem gdy opuścił Radę, nie oddając swojego kostura, ani pierścienia. Teraz sprzedaje swoje usługi zamożnym i częściowo dzięki ich wpływom, nie udało się go jeszcze schwytać. Zmagałem się z nim z mojej wieży i chyba przeszkodziłem mu cokolwiek zamierzał. Ustąpił, a ja wezwałem pomoc.

- Więc zaczął się już oddalać?

Czarodziej zmarszczył brwi, na chwilę zamknął oczy i powoli, jak gdyby się upewniając, potwierdził skinieniem głowy. Jeszcze raz zlustrował swojego gościa. Nie wiedział skąd wziął się u niego taki wygląd.

- Niestety coś umknęło twojej uwadze. Gdy byłeś zajęty zmaganiem się ze swoim przeciwnikiem, kilkunastu ludziom udało się jakoś dostać do miasta, napaść na mój dom, zabrać większość moich zapisków, zniszczyć cenne prototypy i co najgorsze, najpewniej porwali Nal - taumaturg mówił to spokojnie, bez wyrzutu, nie winiąc o to swojego dawnego przyjaciela.

Mag uświadomił sobie nagle, że miasto jest wzburzone. A przyczyną tego jest jego błąd. Nagle zrobiło się mu gorąco i wewnątrz zawrzał gniew. Częściowo na siebie, że pozwolił rozproszyć swoją uwagę, a częściowo na Talima, tego który zdradził ich mistrza, a teraz sprawił, że wstydy się za siebie, tak jak podczas szczenięcych lat.

- Jednak mam nadzieję, że co do tego ostatniego się mylę. Ostatecznie jest jeszcze jedno miejsce, w którym Nal mogła się skryć, a ty nie wyczułbyś jej - obydwójce rzucili sobie wymowne spojrzenia. - Dom Lei.

- Oby nic jej nie było - zmartwił się i to bynajmniej nie o dziewczynkę, a o kobietę.

- Sprawdzę to. Pożyczę jednego z twoich koni i zabiorę ze sobą rzecz, którą dałem ci na przechowanie - taumaturg wyprostował się, a jego oczy ciskały błyskawice.

- Tak zrób - ustąpił po krótkim wahaniu.

- Jeszcze jedno Nataelu, bądź gotów za dziesięć minut przy południowej bramie. Niezależnie od tego, czy porwano Nal, czy też udało jej się gdzieś ukryć, ruszamy by wyrównać rachunki.

- Nie - sprzeciwił się. - Nie w twoim stanie. Powinniśmy poczekać na pomoc Rady. Możemy założyć, że renegat i ci, którzy na ciebie napadli, pracują razem. Gdyby było inaczej, to byłby to co najmniej nieprawdopodobny zbieg okoliczności. Nie damy rady przeciwko tylu ludziom.

- Poradzimy sobie, musimy to zrobić - stwierdził hardo. - Ptak, którego wysłałeś z wiadomością, dotrze do siedziby rady, najwcześniej, następnego dnia, a zanim podejmią jakąś decyzję i wyślą wsparcie, minie kolejny dzień. Tak więc, niezależnie od tego jak szybko tutaj przybędzie, zajmie to conajmniej trzy dni. Pomożesz mi, albo wyruszę sam - zmierz yli się wzrokiem, ale ponownie, to młodszy uczeń wygrał.

Niespełna minutę później pędził na grzbiecie wierzchowca przez miasto. Krzykiem przepędzał nielicznych ludzi, którzy stali mu na drodze. Minął kilka ulic i w końcu wyhamował konia tuż przed bogatym domostwem. Szybko przywiązał go do ogrodzenia i przeszedł przez bramę. W międzyczasie poprawił na sobie uprząż, która pod ciężarem masywnej skrzynki, zabranej od maga, nieprzyjemnie wbijała się w ciało. Zbliżył się i załomotał do drzwi technokratki. Otworzyły się niemal natychmiast, apowitała go lufa pistoletu kołowego, wycelowanego w jego pierś.

- Czy jest u ciebie Nal? - zapytał się taumaturg i odsunawszy broń delikatnie na bok, wszedł do środka.

- Nie, nie ma - odpowiedziała Lea, rzucając mu gniewne spojrzenie. - Czy może mi ktoś wreszcie powiedzieć co takiego się tutaj wyprawia? Służba wróciła tylko z plotkami, które oczywiście na pierwszy rzut oka można określić jako nieprawda - spojrzała na niego jeszcze raz. - Co ci się stało?

- Jestem pewny tylko tego, że napadnięto na mój dom, zabrano sporą część moich zapisków i zniszczono to, czego nie udało im się zabrać - powiedział zwięźle.

Kierując się bardziej pamięcią niż wzrokiem, udał się do warsztatu swojej byłej uczennicy, która przygryzając usta, poszła za nim.

- Oboje wiedzieliśmy, że do tego dojdzie - powiedziała. - Nie powinieneś być opuszczać stolicy. Upomniał się ponownie o ciebie, prawda?

- Tak, mój brat, tak łatwo się nie poddaje - stwierdził z goryczą. - Jednak tym razem posunął się o krok za daleko. Porwali Nal - dodał najważniejszą informację na końcu, gdy zatrzymał się przy zamkniętych drzwiach.

Na chwilę zatkało ją, ale szybko się opamiętała i wręczyła mu klucz.

- Więc teraz będzie ciebie szantażować. A ty oczywiście zgodzisz się na wszystko, byleby tylko nie spotkała ją krzywda.

- Tak, zgodziłbym się na wiele - otworzył zamek i dostał się do wielkiego i nowoczesnego warsztatu. - Tak samo, jak i ty byś się zgodziła - nie oglądając się za siebie, podszedł do pobliskiej skrzyni zaczął szybko ją opróżniać.- Jednak jeszcze się z tym nie pogodziłem. Za chwilę rozpoczynam pościg, w którym mam nadzieję, pomoże mi Natael.

Wyjął dwa pistolety kołowe, proch, zwykłą amunicję oraz sakwę, pełną dziwnych naboí i kulistych, metalowych przedmiotów. Szukał jeszcze czegoś przez chwilę, gdy podeszła do niego Lea i wręczyła zgubę.

- Proszę, twoja rusznica elektryczna. Dbałam o to, by twój stary arsenał był cały czas zdalny do użytku - powiedziała, patrząc w oczy swojemu mistrzowi. - Ruszam z wami. Jak już mi wypomniałeś, kocham tą dziewczynkę tak samo jak i ty i nie mogę pozwolić, by cokolwiek się wam stało. Tobie i temu drugiemu głupcowi. Nawet jeżeli obydwójce paracie się plugastwem.

Jej słowa były o wiele łagodniejsze niż zawsze, a postawa wyrażała niezachwianą pewność siebie. Talimowi nie pozostało nic innego, jak tylko się zgodzić. Wziął od niej swoją broń, pośpiesznie podłączył przewodami do skrzynki na plecach. Gdy poprawił jeszcze raz uprząż, zobaczył, że jego była uczennica zdążyła się już przygotować. Trzymała bardzo długą broń palną, jej własnej produkcji. U pasa, tak samo jak i on, miała dwa pistolety kołowe. Założyła dodatkowo gogle ochronne, z wbudowanym układem optycznym. Wydostali się szybko na zewnątrz. Taumaturg poczekał chwilę, podczas której Lea przysposabiała swojego wierzchowca do drogi. Wkrótce zjawili się przy południowej bramie. Mag już na nich czekał. Spojrzał gniewnie na Leę, jednak nie powiedział na ten temat ani słowa. Wyjątkowo nie chciał wywołać kłótni. Przejechali przez otwartą bramę i w ciszy minęli dwóch martwych strażników i kilku ludzi, oplakujących ich śmierć.

- Co teraz? - zapytała się technokratka, kawałek drogi za miastem.

- Nataelu, czy mógłbyś nas poprowadzić? - taumaturg przekazał i rozwinął nieco pytanie.

- Tak, mogę. Dalej czuję jego aurę i tak łatwo nie ukryje jej przede mną - odpowiedział czarodziej, zwracając się do Talima. - Podążajcie za ognikiem.

Wzniósł rękę. Spłynęło z niej kilka płomyków, uniosły się w powietrze i połączyły w jeden, większy. Natychmiast popłynął przed siebie, oświetlając ich drogę. Spięli konie i ruszyli najpierw stępa, a później szybkim kłusem. Wkrótce zauważyli świeże ślady. Gdyby, którekolwiek z nich znało się na tropieniu, to dowiedzieliby się, że ścigają dwudziestu trzech ludzi na koniach oraz, że są nieco ponad godzinę drogi za nimi. Jednak, nawet z tą wiedzą, nie zmieniliby swojego zachowania. Popędzali konie, by utrzymać wysokie tępo, mag ich prowadził, czasami popędzał. Przemierzali ziemię, która jeszcze kilkadziesiąt lat temu była pokryta wiekowymi lasami. Owe puszcze były chronione, zarówno przez religię, kulturę, jak i strach przed bestiami, które miały tam swoje siedlisko. Jednak technokraci nie dbają o żadną z tych rzeczy. Dlatego też wycięto tutejsze lasy i chwilowo zaspokojono nimi głód coraz szybciej rozwijającego się przemysłu.

- Zgaś to! - zawołała Lea i gwałtownie ściągnęła wodze.

Po chwili udało jej się osadzić konia w miejscu, zaalarmowani mężczyźni również zatrzymali swoje wierzchowce. Ognik pękł z trzaskiem, pozwalając by na chwilę ogarnęła ich ciemność. Ich oczy ponownie musiały przyzwyczaić się do półmroku.

- Co się stało? - zapytali.

- Ogniska przed nami - wskazała trzy drobne, czerwone punkciki przed nimi.

Szybko zmieniła układ soczewek przy swoich goglach i zaczęła opisywać to co dostrzegła.

- Panuje tam całkiem spora krzątanina. Pełno ludzi rozkłada poślania, posilają się czymś i rozmawiają. Wygląda na to, że dopiero niedawno rozłożyli tutaj obóz. Szacuję, że jest ich około trzydziestu.

- I pomiędzy nimi jest również nasz renegat - dodał Natael.

- Jaki renegat? - technokratka zapytała mimochodem.

- Mag wygnany z Rady, taki, który używa swojej mocy tylko dla własnej korzyści - Talim odpowiedział zamiast maga, po czym sam zadał pytanie. - Spodziewają się nas?

- Mam nadzieję, że nie. Ciężko było ukrywać swoją aurę, równocześnie poszukując śladów jego mocy.

- Więc nie wiemy. Czy wyglądają na zaniepokojonych? Albo nerwowych?

- Nie, nie wydaje mi się, są raczej rozbawieni - nagle wychyliła się do przodu i zakłęta. - Widzę Nal, jest niesiona.

- Żyje? - taumaturg zapytał się, czując jak jego serce nagle przyspiesza.

- Nie jestem w stanie stwierdzić z tej odległości. Jest nieruchoma, ale wydaje mi się, że żyje. Zanieśli ją na poślanie przy ognisku.

- Przy którym?

- Tym wysuniętym najbardziej na lewo.

- Dobrze. Poczekajmy, aż zasną. Do świtu zostały jakieś trzy godziny. Więc zaatakujemy za dwie, chyba, że ktoś ma jakieś przeciwwskazania.

- Ja mam - powiedziała Lea. - Potrzebuję odpowiedniego światła, aby móc dobrze wycelować. Dlatego, myślę, że powinniśmy zaatakować jakiś czas po świcie.

- Nie, zaatakujemy teraz - stwierdził mag. - Jeżeli udało się nam i nie zauważyli nas, to najlepiej wykorzystać element zaskoczenia.

- Przecież wtedy też nie będą o nas wiedzieć - zauważyła.

- Będą. Nawet nie wiesz jak bardzo wyostrzają się zmysły władających, gdy zapadamy w letarg, który może częściowo zastąpić sen. Znając tego, kto jest tam wśród nich, za najwięcej pół godziny będą już w pełni świadomi naszej obecności - spojrzął na technokratkę niemalże czule i dodał. - A o światło się nie martw, zapewnię ci go pod dostatkiem.

- Więc ruszamy natychmiast? Nie jestem wojownikiem, żaden z nas nie jest, ale każdy ma dziesięciu przeciwników - podsumował Talim.

- Nie licz w ten sposób. Ci ludzie są płótkami, byłbym w stanie zająć się nimi nawet sam, gdyby nie to, że jest tam jeszcze renegat. Podąży ścieżką wiatru, a ja ognia, tak więc jest stanie skutecznie powstrzymać moje ataki. Co z kolei pozwoli jego sługusom, obrać mnie za cel.

- Zostaw go mi, powinienem sobie z nim poradzić - próbował uspokoić maga. - Jeżeli wywołasz wystarczająco duże zamieszanie i będę w stanie dostać się w jego pobliże, to nie powinien być dla mnie problemem.

- Więc ja będę was ubezpieczać. Zajmę się każdym kto będzie dla was bezpośrednim zagrożeniem - stwierdziła Lea. - Będę prowadzić ostrzał z tamtego wzniesienia. - wskazała na szczyt niewielkiej skarpy, błyszczącej się delikatnie w świetle księżyca.

- Jesteś w stanie celnie trafić z takiej odległości? - taumaturg zdziwił się niepomierne.

- Tak, potrafię. Nie tylko ty część odkryć zachowałeś dla siebie, mistrzu - uśmiechnęła się delikatnie.

- Więc niech i tak będzie. Tylko pamiętajcie. Nal jest najważniejsza, wszystko inne może splotać - spojrzał wymownie na Nataela.

- Dobrze. Skoro tak, to zostawmy konie tutaj, nie będą nam potrzebne, a wręcz mogą nam przeszkadzać - mag skinął głową w odpowiedzi i zsiadł ze swojego wierzchowca, zaraz po nim, to samo uczynili jego towarzysze.

Spętali je i nie tracąc czasu ruszyli przed siebie, w kierunku świateł. Podkradali się na tyle szybko, na ile pozwoliła im ich ostrożność. Zbyt łatwo zmieniliby się z łowców, w zwierzynę, gdyby zostali wykryci. Technokratka zajęła pozycję jako pierwsza i z przygotowaną bronią wypatrywała jakiegokolwiek poruszenia w obozie. Tej nocy dopisywało im olbrzymie szczęście. Mężczyźni zbliżyli się niezauważenie na nieco ponad pięćdziesiąt metrów od obozu. W tym miejscu czarodziej się zatrzymał, rozłożył szeroko ręce i zaczął cicho coś nucić. Talim rzucił się przed siebie biegiem, doskonale wiedział, co oznaczało jego zachowanie. Niemal natychmiast poczuł zapach palonej trawy. Sięgnął do sakwy, wyciągnął z niej kulisty, metalowy przedmiot, aktywował go słabym impulsem magicznym i zamachnął się, rzucając prosto w wrogów. Nie przestawał biec, w ciągu następnych kilku sekund huknął pierwszy wystrzał, konie zdążyły wyczuć już pożar, co oznajmiły niespokojnym chrapaniem. W obozie zawrzało, a taumaturg aktywował drugi granat parowcy rzucił ponownie. W tym momencie trafiła go strzała, a dwie inne przeleciały obok jego głowy. Przeklął swoją głupotę, zorientował się, że jest doskonale widoczny na tle płomieni. Te wyminęły go, pełzną po trawie i połyskliwymi smugami zaczęły przelewać się do obozu. Nagle noc wypełniła się bolesnymi krzykami, po kolei wybuchły ogniska, niektórym koniom udało się zerwać więzy, rozbiegły się w losowych kierunkach, część przedostała się na wolność, przez obóz, potęgując zamieszanie. Huknął pierwszy granat, wypuszczając gaz który natychmiast zaczął pochłaniać ciepło, para wodna zamarzała natychmiast, a ci, którzy znaleźli się zbyt blisko doznali kilka powierzchniowych odmrożeń. Nastąpił kolejny wystrzał technokratki, ogniste węże atakowały szalejących ludzi i nagle, rozpętała się wichura. Magiczny ogień zaczął przygasać, drugi granat został porwany przez wiatr i nie wyrządził żadnych szkód. Wielu ludzi

poprzewracało się, jeden wpadł nawet do resztek ogniska, jednak nigdzie nie było widać renegata. Talim, zgięty w pół, wpadł do obozu, wypalił z pierwszego pistoletu do znajomej postaci, przypadkiem mszcząc się za cios w głowę. Odrzucił zużytą broń, chwycił mocniej rusznicę, zamachnął się kolbą na nacierającego człowieka i zaczął rozglądać się za dziewczynką. Wtenczas udało mu się dostrzec maga. Był to człowiek o twarzy wykrzywionej gniewem i potężnej aurze. Taumaturg odbił jakimś cudem kolejny cios miecza i samuderzył jeszcze raz. Pocztał, jak w jednej chwili naelektryzowały mu się wszystkie włosy, a w powietrzu rozszedł się zapach burzy. Udało mu się uruchomić swoją rusznicę w ostatnim momencie. Puste runy, znajdujące się w jego skrzynce, pomimo tego, że były już częściowo nasycone magią, teraz wznowiły ładowanie. Zawiła struktura zaklęcia została zaburzona i w efekcie, zamiast jednego skoncentrowanego pioruna, dookoła rozeszło się wiele drobnych. Najmocniej ucierpieli ci, którzy mieli na sobie metalowe pancerze i trzymali miecze w dłoniach. Dookoła rozeszło się głośne buczenie, Talim wystrzelił ze swojej rusznicy prosto w renegata. Nabój wykonany z łusek żmija uderzył w jego brzuch i zagłębił się nieznacznie. Potężne wyładowanie elektryczne rzuciło czarodziejem o ziemię, jego kończyny zaczęły latać na wszystkie strony. Dobił go dla pewności strzałem z drugiego pistoletu w głowę i rozejrzał się dookoła. Większość osób leżała na ziemi, poparzona, lub martwa. Dziwna broń technokratki huknęła raz jeszcze i usłyszał jak kawałek za nim upadło bezwładnie kolejne ciało. Zdziwił się, że dookoła zostało tak mało ludzi. Czuł coraz mocniejszy ból przy każdym oddechu. Nagle poczuł mdłości, zakaszał krwią i o mało nie zemdlął. Zmusił się do ustania na nogach i udał się dalej, rozglądając się za Nal. Powoli świat zacierał mu się przed oczami, wystrzelił jeszcze dwa razy ze swojej broni, nie ryzykując zwarecia z kolejnymi przeciwnikami. Rzucił kolejnym granatem i szukał dalej, słabnąc coraz bardziej. W końcu udało mu się ją znaleźć, przerażoną i zapomnianą przez swoich porywaczy. Była skrępowana, ale pomimo tego udało jej się odczołgać nieco na ubocze, gdzie chlipała, wyczerpana.

- Nal, przybyłem po ciebie - powiedział słabo.

Przypadł do niej, zaczął szybko pozbawiać ją więzów. Uwolnił jej ręce, po czym czując dziwną lekkość, zwałił się bezwładnie na bok i ostatecznie stracił przytomność.

Był piękny dzień. Mężczyzna o siwej brodzie siedział na ganku przed karczmą i posilał się spokojnie. Z jej wnętrza dobiegała radosna muzyka. Ludzie znowu się bawili, pomimo, a może właśnie na przekór ostatnim niepokojom. Na placu zażarcie plotkowały przekupki, dzieci bawiły się w rycerzy i smoki, a handlarze jak zwykle zachwalali swój towar. Talim pilnował się, by nie nadwyrężyć zwichniętej ręki. Jego starannie opatrzona pierś unosiła się szybko. Oddychał jak najpłycej, by nie narazić się na zbędny ból. Okazało się, że w trakcie przedzierania się przez obóz, otrzymał kilka ran. Jednak on tego nie zapamiętał. Przez kilka ostatnich dni gorączkował, obrazy mieszały mu się, nakładały się na siebie, tak że trudno było mu określić co zdarzyło się na prawdę, a co nie. Jednak kilku rzeczy był pewien. Obok niego siedziała dziewczynka, znacznie spokojniejsza niż ostatnim razem i bardziej załęczniona. Gmerła łyżką w swojej owsiance. Chociaż karczmarz nie żałował jej miodu, to i tak nie chciała jeść. Pogłaskał ją po głowie zdrową ręką.

- Widzę, co dzieje się w twojej głowie NaI. Ale nie ma się już czego obawiać, wraz z Leą i Nataelem nie pozwolimy by cokolwiek ci się stało.

Nie odpowiedziała mu, tylko zostawiła owsiankę i spojrzała na plac.

- Czemu ich tutaj nie ma? Przecież powinni się właśnie kłócić - zauważyła.

- Tak, powinni. Jednak o ile dobrze zrozumiałem, postanowili spotkać się dzisiaj w innym miejscu i tym razem nie kłócić się, a porozmawiać.

- Naprawdę?

- Tak, naprawdę. Widocznie doszli do podobnych wniosków, co i ja. Na tym świecie jest wystarczająco dużo nienawiści. Technokraci twierdzą, że trucizną jest magia, tradycjoniści z kolei uważają, że trucizną jest technologia. Ale ja uważam inaczej. Zawsze można znaleźć winnego obecnego stanu rzeczy, jednak trucizną jesteśmy my sami, a nie narzędzia, którymi się posługujemy. To my odpowiadamy za ten zatruty świat. Jednak, na szczęście znajdują się w nim osoby, które starają się zaleczyć jego jątrzące się rany, pozbyć się tej trucizny. Bo nikt nie zniesie jej zbyt wiele. Oboje jesteśmy sierotami, doświadczyliśmy lepiej od innych czym jest ta trucizna i doświadczać będziemy tego dalej. Właśnie dlatego tym bardziej powinniśmy się starać, aby życie trwało dalej tak jak do tej pory. Nie dopuszczać do powstawania kolejnych ran, otwierania się starych i kiedy tylko jest okazja, być lekarstwem, a nie trucizną. Ponieważ mamy wybór. Ty jesteś jedną z nowego pokolenia, które przejmie władze po obecnym. Jesteście przyszłością i to wasz wybór, czy zamierzacie szerzyć zniszczenie, czy też ukojenie. Wybór w tej sprawie zawsze należy do ciebie, a nie do tego zatrutego świata.